

Pokłony i pazury

Mitsubishi jako pierwszy z japońskich koncernów przeprosił za zmuszanie do pracy niewolniczej amerykańskich jeńców podczas II wojny światowej. Czy to tylko zastona dymna, pod osłoną której prawicowy rząd w Tokio zrywa z tradycją pacyfizmu?

JACEK PAWLICKI



W CZASIE WOJNY dla japońskich koncernów pracowało 12 tys. amerykańskich jeńców. Ponad tysiąc z nich umarło z głodu i wycieńczenia. Zdjęcie z 1944 r.

To wspaniały dzień, czekałem na to 70 lat - mówił James Murphy po uroczystej ceremonii przeprosin, urządzonej 19 lipca w Muzeum Tolerancji w Los Angeles. Głos mu się łamał, bo kilka minut wcześniej biło przed nim pokłony dwóch nietuzinkowych Japończyków - Hikaru Kimura z kierownictwa Mitsubishi Materials i Yukio Okamoto, specjalny doradca premiera Shinzo Abe do spraw pojednania. - Przepraszamy ze skrucą za tragiczne wydarzenia z przeszłości - mówił Kimura. - Przepraszamy także za to, że nie uczyniliśmy tego wcześniej - wtórował mu Okamoto.

Wszystko to działo się na tle flag, japońskiej i amerykańskiej, wyświetlanych na telebimie. - Tu dzieje się historia - mówił wyraźnie przejęty rabin Abraham Cooper z Centrum Szymona Wiesenthala, które prowadzi Muzeum Tolerancji. - Po raz pierwszy tak znaczący gest uczyniła duża japońska firma. Mamy nadzieję, że skłoni to inne firmy do pójsia w jej ślady.

Przemysłowe piekło

Te historyczne przeprosiny 94-letni Murphy przyjął w imieniu nieżyjących już w ogromnej większości 12 tys. amerykańskich jeńców wojennych, którzy wykonywali niewolniczą pracę dla japońskich koncernów w czasie wojny na Pacyfiku. Co najmniej 1100 z nich umarło z głodu, chorób i wycieńczenia w kopalniach, fabrykach czy obozach pracy. Murphy został wzięty do niewoli wiosną 1942 roku, wkrótce po japońskiej inwazji na Filipiny. Przeszedł „marsz śmierci” spod Baatan do San Fernando, w którym zginęło kilkadziesiąt tysięcy filipińskich i kilkuset amerykańskich jeńców. Potem pracował w kopalni miedzi Osarizawa należącej do części koncernu Mitsubishi.

„Mitsubishi zajmuje wyjątkowe miejsce w historii korporacyjnego wykorzystania jeńców wojennych do pracy niewolniczej w czasie II wojny światowej. Zbudowała, zarządzała bądź była właścicielem co najmniej 17 piekielnych statków (hell ships), które transportowały jeńców, czerpała zyski z pracy przymusowej w znacznie większym stopniu niż inne firmy” - pisze Linda Goetz w monografii „Mitsubishi: Empire of Exploitation” (Mitsubishi: imperium wykorzystania). Według fundacji Asia Policy Point Japończycy zmusili do

pracy dla tego koncernu 2 tys. zachodnich jeńców, w tym tysiąc Amerykanów. W sumie z pracy przymusowej kilkudziesięciu tysięcy jeńców korzystały 32 japońskie firmy.

Wzięci do niewoli alianccy żołnierze, upakowani jak sardynki w ładowniach hell ships, umierali na skutek uduszenia, głodu czy dyzenterii. Ponad 10 tys. jeńców utonęło, gdy nieoznakowane i nieuzbrojone statki w drodze do Japonii z Filipin, Hongkongu czy Tajwanu padały ofiarą amerykańskich bomb i torped. Dziś 93-letni Eddie Jackfert z Wellsburga w Wirginii Zachodniej przeżył zarówno rejs do piekła, jak i przymusową pracę - najpierw dla Denko Kawasaki, produkującej elementy czołgów, a potem w dokach Mitsui & Co. Opowiadał, jak codziennie pędzono więźniów do pracy czworkami wzdłuż szpaleru japońskich gapiów, którzy ubliżali im i rzucali kamieniami.

Dlaczego tak późno?

Korporacyjne przeprosiny przysły 70 lat po zakończeniu wojny. Nie doczekała ich większość z tych, którzy przeszli przez piekło japońskich obozów pracy. - To pierwszy tego rodzaju gest, więc trzeba mu przyklasnąć - tłumaczy mi William

Underwood, amerykański badacz, który przeorał japońskie archiwa dotyczące pracy przymusowej. - Ale jest niekompletny i rodzi wiele pytań: czemu tak późno, dlaczego spośród wielu alianckich jeńców oraz Chińczyków i Koreańczyków, którzy także harowali dla Mitsubishi, uprzywilejowano akurat Amerykanów?

Ekspert zwraca uwagę, że relacje między Ameryką i Japonią są doskonałe. Nie było tak ogromnej presji na pojednanie z USA, jak np. z Chinami czy Koreą Południową, które od dawna domagają się od japońskich władz aktu skruchy. Bo choć kolejni japońscy premierzy ogólnikowo przepraszali za wojenne krzywdy, to kraj nie rozliczył się do końca z grzechów II wojny światowej. - W odróżnieniu od Niemców Japończycy mają problem z historią; część klasy politycznej nigdy nie okaże skruchy za winy dziadków czy ojców - zapewnia Robert Dujarric z tokijskiego Uniwersytetu Temple. Dodaje: - Zachowanie Tokio będzie zawsze porównywane z tym, co w ramach zadośćuczynienia za wojnę zrobił Berlin. A ten wytyczył wysokie standardy.

Pojednania nie ułatwia fakt, że od grudnia 2012 r. Japonią rządzi prawicowy Shinzo Abe, który zerwał z japońską „dyplomacją przeprosin”. Jako wnuk Nobusuke Kishiego, ministra przemysłu i handlu z czasów wojny, hołubi za to pamięć o bohaterach poległych za ojczyznę. W 2013 roku odwiedził kontrowersyjną świątynię Yasukuni, uznawaną przez Chiny i Koreę za symbol japońskiej agresji. Otacza się „jastrzębiami”, którzy relatywizują japońskie zbrodnie wojenne, takie jak masakra w Nankinie z 1937 r. czy wykorzystanie w wojskowych burdelach ponad 200 tys. niewolnic z podbitych państw Azji.

Wyspa okręt wojenny

Na początek lipca UNESCO dopisało do listy światowego dziedzictwa 24 obiekty przemysłowe z lat 1910-1945, będące pomnikiem industrializacji Japonii w epoce Meiji. Japończycy zabiegali o to od miesięcy, ale Koreańczycy z południa sprawę blokowali, wskazując, że w siedmiu z tych miejsc przetrzymywano aż 60 tys. koreańskich robotników przymusowych. W końcu uzgodniono kompromis - w zamian za zgodę Seulu Japończycy przyznali oficjalnie, że Koreańczycy znaleźli ▶



MANGA antywojenna „Wiadomość dla Adolfa” Osamu Tezuka wydana w 1983 r.



94-LETNI James Murphy w imieniu amerykańskich jeńców przyjmuje historyczne przeprosiny od Hikaru Kimury z kierownictwa Mitsubishi, Los Angeles, 19 lipca 2015 r.

▶ się tam „wbrew własnej woli i byli zmuszeni do pracy”. Kiedy decyzję UNESCO ogłaszano w Tokio, szef japońskiej dyplomacji Funio Kishida sięgnął po bardziej kolokwialne japońskie sformułowanie „hatarakasareta” (byli zmuszani do pracy), unikając dużo mocniejszego prawniczego zwrotu „kyosei rodo” (praca przymusowa). Dobrze to pokazuje pokrętną politykę historyczną Abe: ugiąć się, ale nie za bardzo, przeprosić, ale bez przesady.

W centrum sporu o japońskie obiekty na liście UNESCO była wyspa Hashima położona kilkanaście kilometrów od Nagasaki. Jej sylwetka przypomina okręt wojenny i tak ją nazywano (po japońsku Gunkanjima). Otoczona betonowymi murami, za którymi kryją się ponure, opustoszałe bloki, rozświetlił film „Skyfall”, czyli ostatni odcinek Bondy. To właśnie w odtworzonej w studiu filmowym scenerii wyspy agent 007 spotyka swego przeciwnika Raoula Silvę.

Do 1974 r. koncern Mitsubishi - właściciel Hashimy - wydobywał tam węgiel kamienny położony pod dnem morskim. Jeszcze w latach 50. wyspa była najęśniej zaludnionym kawałkiem lądu na świecie - na 25 tys. metrów kwadratowych żyło tam 5,3 tys. górników i ich rodzin.

W czasie II wojny światowej w sięgających kilometr w głąb ziemi szybach na Gunkanjimie pracowali azjatyccy robotnicy przymusowi. Wydobywali węgiel po 16 godzin na dobę w prymitywnych warunkach, narażeni na wybuch metanu czy zalanie morską wodą. Ostrożne szacunki mówią o 1,3 tys. ofiar.

Czego pragnie Abe

Kilka dni przed japońskimi przeprosinami w Los Angeles pod siedzibą parlamentu w Tokio zebrało się kilkadziesiąt tysięcy osób. „Obalici Abe!”, „Faszyści!” - krzyczeli w strugach deszczu. Demonstrowali przeciw przegłosowaniu przez posłów koalicji pakietu ustaw o obronności. Jeśli przyjmie je senat, japońscy żołnierze będą mogli wspierać zaatakowanych sojuszników, choć artykuł 9 japońskiej konstytucji wyraźnie mówi, iż Japonia „wyrzeka się na zawsze wojny jako suwerennego prawa narodu, jak również użycia lub groźby użycia siły jako środka rozwiązywania sporów międzynarodowych”. „Ten rząd nie ma szacunku dla naszego życia” - tłumaczyła jednej z zachodnich gazet roztrzęsiona 27-letnia Momoko Matsumoko. Podobnie jak wielu innych Japończyków wychowała się na antywojennej mandze Osamu Tezuka „Wiadomość dla Adolfa”. Teraz obawia się, że polityka Abe może znów doprowadzić kraj do tragedii.

Abe powtarza wprawdzie: „Japonii nie wolno już nigdy rozpętać wojny”, ale przekonuje, że jego ojczyzna ma prawo być normalnym krajem. Przypomina o rosnącej potęgę militarnej Chin, z którymi Japonia toczy spór o wyspy Senkaku na Morzu Wschodniochińskim. Dla trwałego zapewnienia bezpieczeństwa kraju pewnie najprościej i najuczciwiej byłoby zmienić konstytucję, ale Abe nie ma wymaganej większości dwóch trzecich w obu izbach parlamentu. Idzie więc drogą na skróty - takie kombinowanie nie podoba się jednak japońskiej opinii publicznej oraz wielu komentatorom.

- To naturalne, że Japończycy sprzeciwiają się ustawom obronnym, jesteśmy bardzo dumni z naszej pokojowej historii po II wojnie światowej - tłumaczy Shinya Sugizaki, komentator wpływowej gazety Asahi Shimbun. - A celem premiera jest rewizja artykułu 9 konstytucji.

Abe liczy, że jego polityka pobudza gospodarkę za pomocą łatwego pieniądza i reform strukturalnych przyniesie mu miażdżące zwycięstwo w przyszłorocznych wyborach. A to zapewniłoby mu większość niezbędną do zmiany konstytucji. Wówczas pozostanie mu przekonać społeczeństwo, które będzie miało ostateczny głos w referendum.

Machina propagandowa już ruszyła. Kilka miesięcy temu partia rządząca wydała komiks „Rodzina Honobono pyta: czym jest zmiana konstytucji?”. Jedną z postaci jest politycznej mangi jest amerykański generał Courtney Whitney, który miał ogromne zasługi dla demokratyzacji kraju po II wojnie światowej. „Musimy sprawić, aby Japonia była bezsilna. Ten kraj nigdy nie może stać się zagrożeniem dla świata” - mówi komiksowy generał. Czytelnicy dowiadują się też, że konstytucję napisali cudzoziemcy w osiem dni i że nie była ani razu zmieniana, podczas gdy np. Niemcy zmieniły od wojny ustawę zasadniczą 60 razy, a Francuzi 27 razy.

- Czy przeprosiny Mitsubishi mają związek z ofensywą Abe w sprawie zmiany konstytucji? - pytam Williama Underwooda.

- Trudno uwierzyć, że koncern zdecydowałby się na krok o takim historycznym znaczeniu bez zgody rządu - odpowiada ekspert. - Ale Abe chce zarazem pokazać światu, że Japonia roku 2015 jest zupełnie inna niż w 1945 r. - skruszona i pokorna, więc historia się nie powtórzy.

Zdaniem Underwooda może też chodzić o coś jeszcze. Japonia zaczęła eksport broni, a Mitsubishi - w czasie II wojny światowej główny dostawca amunicji dla armii cesarskiej - ma dziś do zaofiarowania bardzo zaawansowane technologicznie uzbrojenie. - Być może to kolejny powód, by pokazać światu bardziej miłą twarz - mówi Underwood.

Tak więc bijąc pokłony, Japonia jednocześnie pokazuje pazury.



Napisz do autora
jacek.pawlicki@newsweek.pl